

KIJ W MROWISKU - NIE OD PSA KIEŁBASA

Syn biegnie do sklepu po kielbasę, żona kroi chleb i ogórki, a ja przygotowuję ognisko. Ścinam kilka jałowcowych gałązek, deskę przecinam siekierą na cienkie drzazgi, przeczytaną właśnie gazetę przeznaczam na podpałkę. Wkrótce ogień wesoło buzuje, choć - muszę przyznać - trochę się przy tym dymi. Podobno nie ma dymu bez ognia, ja bym powiedział - nie ma też ognia bez dymu.

Dym powinien odstraszać ludzi i zwierzęta, tymczasem jest odwrotnie - po dwudziestu minutach przybywa rowerowy patrol Straży Miejskiej: gruby i chudy na jakichś dziwnych górskich rowerach. Flip i Flap przebrani w mundury z wesoło dyndającymi u boku pałami. I od razu, że mandat, że nie wolno, że palę odpady. Tłumaczę jak dzieciom, że to nie są odpady, tylko gałęzie - bardzo cenny surowiec, który w żadnym wypadku nie wyczerpuje definicji odpadu. Gawędzimy sobie miło na ten temat, wokół snuje się dym z grillów. Gruby dochodzi w końcu do wniosku, że są to bioodpady (był ponoć na jakimś szkoleniu). Wycenia ich palenie na 200 złotych. Chudy cały czas coś zapisuje w notesie. Jeden umie mówić, drugi umie pisać. A gdzie trzeci, który pilnuje tych dwóch inteligentów? - przypominam sobie dowcip o milicjantach.

W tym samym ogrodzie mój pradziad palił ogniska za sanacji, mój dziadek palił za Niemca, mój ojciec za komuny. Dopiero za demokracji okazało się to wykroczeniem. W ogóle harcerze, górale, powstańcy styczniowi i cała masa historycznych postaci - wszyscy okazują się przestępcami. Zgierz jako całość jest jednym wielkim przestępstwem, gdyż powstał na wypalanej wśród lasów polanie. Patriotyczna pieśń "Płonie ognisko i szumią knieje..." jest relacją z miejsca przestępstwa, popełnianego przez zorganizowaną grupę przestępczą pod przewodnictwem bandziora o ksywce "Drużynowy" - taka jest wizja panów ze Straży Miejskiej.

Co ciekawe - panowie ci nie mieli nic przeciwko okolicznym grillom, choć węgiel drzewny to w zasadzie to samo co gałęzie. W dodatku do rozpalenia grilla ludność tubylcza stosuje chemiczne rozpałki, a ja do ogniska nie. Mamy tu do czynienia z konfliktem dwóch mentalności, dwóch obyczajowości i dwóch wspólnot. Można by nieco patetycznie powiedzieć, że wokół kielbasy spotykają się tu dwie Polski: Polska grilla, hipermarketów, zmywarek z ciepłą wodą i promocyjnych gazetek - z Polską ognisk, małych sklepików, namiotów rozbijanych w lesie i piosenki śpiewanej przy gitarze. Polska kosmopolityczna z Polską sarmacką, Polska drobnomieszczańska z relikami Polski szlacheckiej. Siły porządkowe stoją po stronie grilla.

Wkurzony maksymalnie, rozpytywałem potem znajomych, czy kiedykolwiek pomogła im w czymś Straż Miejska. Znalazła się jedna osoba, której strażnicy pomogli zawieźć do weterynarza znalezionego na ulicy, przejechanego kota. Niestety, kot został uśpiony. Może już czas wygasić też Straż Miejską?